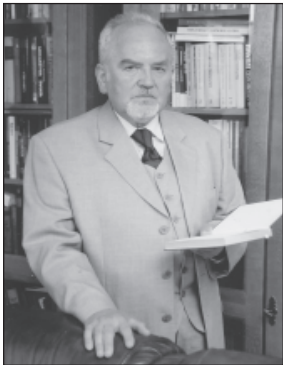


WSPOMNIENIE O PROFESORZE JANIE SOB CZAKU



8 sierpnia obudził mnie, 30 minut przed północą, telefon. Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem wyświetlające się nazwisko Sobczak. Zamiast głosu Profesora usłyszałem jednak głos małżonki – Pani Ireny i usłyszałem przerażającą wiadomość „Panie Tomku, Janek nie żyje”. Praktycznie do rana nie zmrużyłem oka, a w głowie lotem błyskawicy przebiegały obrazy z okresu naszej wspólnej znajomości.

Wiosną 2000 r., po pięciu latach studiów i rocznym okresie pracy, wróciłem z Torunia do Olsztyna. Postanowiłem spróbować znaleźć miejsce pracy na świeżo utworzonym Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Udałem się do ówczesnego Instytutu Historii i tam spotkałem po raz pierwszy prof. dr. hab. Jana Sobczaka, zastępcę dyrektora ds. naukowych. Od tego momentu datuje się nasza trzynastoletnia znajomość.

Tę znajomość cechowało przede wszystkim obustronne zaufanie i lojalność, zarówno w sferze spraw zawodowych, jak i osobistych. Profesor zaufał mi, proponując przygotowanie rozprawy doktorskiej pod Jego kierunkiem. Osobie, której tak naprawdę wtedy jeszcze nie znał. Nie mógł być pewien, czy podołam temu zadaniu. Mimo to obdarzył mnie kredytem zaufania. Nie raz podczas tej współpracy słyszałem od osób postronnych, bym zmienił osobę promotora ze względu na Jego przeszłość w okresie PRL-u. Żeby nie obarczał swojego naukowego CV powiązaniem z taką personą. Uważałem, że jestem Mu to winien i nie żałuję tego kroku. Profesor był jedną z czterech osób ze środowiska polskich historyków, które wpłynęły na całą moją dotychczasową karierę naukową. Profesorom: Andrzejowi Zahorskiemu, Waldemarowi Rezmerowi, Andrzejowi Peptońskiemu zawdzięczam taki a nie inny kierunek rozwoju moich naukowych zainteresowań, ale to Jan Sobczak pomógł mi w najważniejszych momentach ścieżki rozwoju zawodowego i naukowego.

Niedawno usłyszałem takie zdanie, że był jedynym spośród tzw. desantu warszawskiego z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia, który na stałe związał się z Olsztynem. Nie mam pewności czy jedynym, ale na pewno bardzo utożsamiał się z swoją nową „małą ojczyzną”. Zawsze i wszędzie

podkreślał fakt pracy na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim. Po powrocie z Moskwy w końcu 1992 r. okazało się, że nie ma dla Niego pracy na uczelniach, do których kierował swe kroki, m.in. uniwersytetów w Poznaniu czy Rzeszowie. Szczęśliwą przystanią okazał się Olsztyn. I pamiętał o tym do ostatniej chwili. To tu otrzymał wiadomość o przyznaniu Mu tytułu profesora nauk humanistycznych, tutaj przygotował swoje najważniejsze publikacje, poświęcone osobie ukochanego cesarza Mikołaja II. I odwzajemnił się zaangażowaniem w pracę na rzecz rozwoju uczelni, m.in. do 2005 r. pełniąc funkcję redaktora naczelnego czasopisma naukowego UWM „Echa Przeszłości”.

Profesor był nie tylko świetnym badaczem i cenionym nauczycielem akademickim, ale także i kolegą. Dzięki licznym kontaktom udawało Mu się zaprosić do Olsztyna tuzów środowiska historycznego – swoich przyjaciół i kolegów. Przyjeżdżali nie tylko z odczytami, ale także brali udział w organizowanych przez Profesora konferencjach poświęconych tematycznie szeroko rozumianej problematyce Rosji.

W okresie kierowania Katedrą Historii Europy Wschodniej, a później Instytutem Historii i Stosunków Międzynarodowych wielką uwagę przywiązywał do rozwoju kadrowego jednostki. To dzięki Jego staraniom trafili do naszego Instytutu, pracujący dziś jako profesorowie UWM: Roman Jurkowski i Dariusz Radziwiłłowicz. Intensywnie współpracował z profesorami UWM: Zbigniewem Anculewiczem, Witoldem Gieszczyńskim, Norbertem Kasparkiem i Andrzejem Szmytem. Wypromował siedmioro doktorów, spośród których dwójka pracuje na naszym uniwersytecie.

Profesor był bardzo komunikatywną i życzliwą osobą. Dlatego dał się poznać nie tylko akademickiemu środowisku Olsztyna, ale także jego mieszkańcom. Współpracował z lokalną prasą czy też Muzeum Warmii i Mazur. Ale pamięć o Nim będzie funkcjonować także wśród mieszkańców dzielnicy Jaroty, gdzie mieszkał. Bowiem zawsze tam, gdzie się pojawiał, szybko nawiązywał bezpośredni kontakt. Jak ze sprzedawcami w saloniku prasowym, gdzie Profesor zaopatrywał się codziennie w prasę, czy właścicielami restauracji, którą tak bardzo lubił odwiedzać. Często, gdy wracaliśmy wspólnie z kolejnych spotkań naukowych czy towarzyskich, korzystaliśmy z taksówek ulubionej korporacji i zawsze Profesor wdawał się w konwersację z kierowcą, który nas wiozł tego dnia. Adres Mroza 9/15 był już znany jako miejsce zamieszkania „tego Profesora”.

Jedną z wielu rzeczy, za którą podziwiałem Profesora, był Jego dziennik, prowadzony od 1955 r. Ile trzeba mieć w sobie samozaparcia, siły i ducha woli oraz świetnej organizacji pracy, by móc nieprzerwanie zapisywać bieżące wydarzenia przez kolejne 58 lat. Myślę, że poniekąd dzięki temu wyrażał On głębokie zainteresowanie wieloma aspektami życia naszego kraju. Nie tylko politycznego, ale i społecznego czy gospodarczego.

Poznałem Profesora także od tej osobistej, prywatnej strony. Nie sądzę, by na tym świecie było wiele tak świetnie dobranych małżeństw jak Państwa

Ireny i Jana Sobczaków. W związku tym występował rodzaj symbiozy, jakiej można jedynie pozazdrościć. Jestem przekonany, że wiele z osiągnięć zawodowych Profesor zawdzięczał faktowi, że mógł poświęcić się całkowicie ich realizacji. I pamiętał o tym na każdym kroku. Siadając przy jednym stole i przysłuchując się wymianie zdań między Nimi, byłem zawsze pod wrażeniem ciepła jakie sobie okazywali. Gdy w ubiegłym roku Pani Irena wyjechała do sanatorium na trzy tygodnie, przez ten czas Profesor wyglądał jak osoba, z której uleciało powietrze. Gdy wspólnie pojechaliliśmy przywitać małżonkę, widać było, że Profesor nie posiada się z radości.

Odszedł od nas bardzo ciepły i życzliwy człowiek, a przy tym osoba niezwykle dowcipna, odznaczająca się wyjątkowym poczuciem humoru, a jednocześnie erudyta, jakich niewiele, świetny historyk, do końca pasjonujący się losami własnego kraju, jego współczesnym życiem i zmianami w nim zachodzącymi.

Tomasz Gajownik
(Olsztyn)